

Dialog czyli rozmowa
Podolanki z mężem.

DYALOG

CZYLI

ROZMOWA

PODOLANKI Z MĘZEM

DZIEŁO OSTATNIE.

Non plus ultra.



w WROCLAWIU.

Roku 1785.

<http://rcin.org.pl>



xviii 41091
<http://rcin.org.pl>

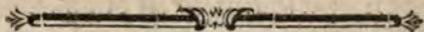


DYALOG

CZYLI

ROZMOWA

PODOLANKI Z MEZEM.



PODOLANKA.

NIE wiesz kochanku! iaki mi się tu
zdarzył przypadek.

AO.

Zkądże mam wiedzieć, moje serce!
wiesz, że od kilku dni w domu nie by-
łem; a powróciwszy z tobą pierwszą
mówię.

PODOLANKA.

Wiesz, iako cię kocham. Nic przed tobą kryć nie zwykłam, przeto ci się i teraz wszystkiego zwierzam.

AO.

Takci wy kobiety zawsze się nam oświadczacie: lubo nas często ofzukuiecie: Nie mówię to o tobie, ale o wszystkich można mówić w powszechności. My dla pokoju chronimy się wszelkiego podeyrżenia. Inaczej postępując, trulibyśmy te słodczy, które są okrafą wspólnego życia naszego.

PODOLANKA.

Znalazłam tu między papierami twemi list Sandomierzanki, domnie pisany, w którym i *zuchwale i Satyryczne* Xiążkę moję krytykuie. Wkrótce przyniesiono mi tu list płochy pod imieniem twoim pisany, który wydał iakiś *Impostor*: gdzie zamiast bronienia nas, bardziey nas iefzcze potępił; a iako mi dała uwagę moja wierna Przyjaciółka: Sandomierzan-

ka mi'z iedney strony w pyšk dała, a on poprawił.

AO.

Tylko moje serce, bardzo się boję o ciebie, żeby cię to w chorobę nie wpędziło: boś bardzo czuła, porywczą, iak pospolicie kobiety bywają: daiesz się paśsiom powodować.

P O D O L A N K A.

Zgryźli mię, alem się im z moiey strony odgryzła: publicznie na moy honor godzili, alem i ia honorowi ich śmiertelny sztych zadała. Napisałam list do moiey wierney przyiaciołki, w którym na wszystkie punkta ich *zuchwalecy Satyry* odpowiedziałam. Wydałam go na widok publiczny: chcieli mię publicznie zawstydzić, niechay się teraz sami wstydzą. J Sandomierzanka, i niegodziwy *Impostor* padli moiey zemście ofiarą. Niech znaią, z kim maią sprawę.

AO.

Ale proszę cie, moja Pani! tamuy gniew twój. Czyż nie można ina-

czy rzeczy opowiedzieć, tylko z taką popędliwością? Nie psuy w sobie krwi, która dla mnie tak szacowna.

PODOLANKA.

Jak się to nie gniewać, kiedym urażona. Kontenta jestem, że się zemściła. Powiem ci rzecz całą listu moiego. Będiesz kontent, że masz taką żonę, która nie da i sobie, i tobie krzywdy uczynić.

AO.

Powściągay się moje serce! będę słuchał listu twoiego: ale day Boże, żeby w nim nie było więcej popędliwości, niż rozumu. Bo jeżeliś go pisała w tej porywczosci, w tym gniewie, w którym ze mną mówisz, bardzo wątpię, żebyś dobrze napisała. Zbytek passyi niszczy moc rozumu.

PODOLANKA.

Nie łow ryb przed niewodem, pierwey słuchay, dopiero sądz.

AO.

<http://rcin.org.pl>
Słucham, moja Pani!

PODOLANKA.

Napisałam na początku Przyiaciołce: że, *przeczytawszy krytykę na Xiążkę moję, więcęcy teraz pracę moję cenić zaczynam ... bo wielkich tylko ludzi ten honor spotyka.* Potym grzecznie wspaniałość moję wyraziłam. *Jeżeli rozsądny czytelnik umiał przebaczyć defektom pisma moiego, sprawiedliwie tak że z moiey strony należało pokryć milczeniem istotne przywary, króre ma w sobie krytyka. (*)* Kochanku! còż sądzisz? dobrzeż?

A O.

Czytałem i ja krytykę: zastanawiałem się nad nią; nie pochlebiam sobie, żebym mógł dać o niey, i o tobie sąd najsprawiedliwszy: z tym wszyscy powiem ci, co czuję. Ta wspaniałość w darowaniu, wielkieyby warta chwały, gdyby było co darować. Ale co pochwała dana sobie na początku, nie jest przyzwoita. Nie

(*) Na karcie pierwszej w liście do przyiaciołki.

żebyśmy nigdy o sobie dobrze myśleć nie powinni, bo świadectwo wewnętrzne jest najszacowniejsze; ale pisać o sobie chlubnie, jest przeciwko prawidłom zdrowego rozsądku wykraczać.

PODOLANKA.

Jakże? To niemożna się nigdy pochwalić? Jakiś ty śmieszny.

AO.

Lepiej odbierać z ust cudzych pochwały, niż je dawać sobie. Ten tylko sam sobie pokłaskuje, któremu nikt nie klaska.

PODOLANKA.

Nie widzę przyczyny, dla czego mi sam początek naganiaasz: dla czegoż to się pochwalić nigdy nie można? Któż mię pochwali, jeżeli się sama nie pochwalę? Nie bądź mi przeciwnym.

AO.

Moja Pani! jużem ci dał tego przyczynę: Jakże namiętność tłumi w

tobie światło przyrodzone, że prawdy nie widzisz! To nie wiesz ięszcze, iak samochwalstwo naganne! iako iest znakiem duszy prawdziwey chwały nie znaiącey! iako...

PODOLANKA.

Day mi pokoy z temi uwagami! zkądżeś nabył tego rozumu: przedtymeś daleko inaczey sądził, teraz tylko uwziąłeś się, żebyś mi się sprzeciwił. Zyczyłabym ci poprzestać: bo gniew mój wiele cię będzie kosztował: Nie bądź tak surowym, i dziwakiem. AO.

Moie ferce! chcę bydz sprawiedliwym: Kocham cię, ale twych błędów nienawidzę: wartaś z cnoty kochania: ale tym szacownieyszą i miłszą w oczach moich będziesz; ieżli się będziesz prawdą i sprawiedliwością powodowała. Słuchay przestrog męża, który cię kocha,

PODOLANKA.

Jak mi umiesz pochlebiać! ... Da-

ley wyraziłam w krytyce, iż się gniewa o to, że pismo moje wzięto za dzieło iednego z wielkich ludzi. Przymówiłam iey oraz: że naznaczając dalszą dla mnie jakąś metę w potomności, chciała i siebie razem ze mną umieścić: i przydałam następujące uwagi: iż to jest sen zapaloney głowy która w gorączce roi sobie i wystawia za pochlebne rzeczy, wszystko razem niknie, iak tylko ustaie choroba: iż to tylko zostanie prawda, i potomność przyzna ią każdemu, że trudnicy rzecz iaką stworzyć, a niżeli stworzoną nie uważnie zganić: Tu przytoczyłam dawne przyślowie: żeby więcej Osiel zaprzeczył, iak dowiodł Filozof. (*)

Nie masz na to co powiedzieć: skrytykowałam za krytykę, a skrytykowałam dobrze.

AO.

Ah moja Pani, iakeś musiała takimi wyrazami publiczność urazić, kiedy mnie tak urażasz! czyż mo-

(*) Na karcie 3 w liście tymże.

żna tyle pozwalać swoiey popędliwości? słowa zelżywe nietego hańbią, na ktòrego są nieflusznie powiedziane; ale tego, który ie w zapale mòzgu swego bezrozumnie powiedział. Siebie wszędzie wywyższasz, a przeciwników chcesz poniżyć. Ale próżne twoie ufiłowania. Oni mają na swoiey szali rozum i sprawiedliwość, łatwo cię przeważą. Dzieło twoie niewarto nigdy pòyść w porównanie z dziełami wielkiego człowieka, który się tyle przez swoje dowcipne Xiążki do rozszerzenia dobrego gustu przyłożył. Jaka różność stylu, zdań, rozsądku. ! Powiem ci prawdę moie serce ! iego dzieła okazują męża, a twoie niewiastę. Za co tak daleką sobie metę w Poto- mności zakładasz? Bardzo się dajesz miłości włafney uwodzić. Zniknęły piśma tylu wielkich dowcipów, o ważnych rzeczach traktujące, a historia przypadków naszych, tak ma być trwała i wieczna? Sądźmy sprawiedliwie, nie zasiągamy do owey odle-

głey mety, do którey nie poydziemy. Same kobiety w Xiążce twoiey smakuia, a guft kobiety nieftateczny i podeyrzany. I takoweż dzieło przeydzie do potomności? Nie masz, moie ferce! nie masz przyczyny tak pochlebnią paść się nadzieią: ani przy-
mawiać krytyce, że się chcę przy tobie nieśmiertelną uczynić. Krytyka odkrywaiąc błędy piśma twego, wtrąci ie w zapomnienie, i sama w nim zginie; ztąd na czas znaczny maiąc chwałę, że sama odważyła się publicznie naganić temu, czemu mnóstwo czytelników poklaskiwało. Nie o takich rzeczach, i nie tak trzeba pisać, żeby sobie na nieśmiertelność zarobić. Zginęły Hiftorye Królestw, Państw, Narodów; niema-
my owych dzieł sławnych, i nie będziemy ich widzieli, które u dawnych tak były szacowane; a twoie przypadki potomność będzie czyta-
ła? Porzuć te uroienia, które zapalona imaginacya podaie, a słuchay męża twego, który ci prawdę mówi.

PODOLANKA.

Mów co chcesz, umiem ia lepiej
sama siebie szacować: i wiem na kim
polegam: kończ swoje.

A O.

Jakizkolwiek uwagi moje będą mia-
ły skutek, do mnie należy, iako
do męża dawać ie na poprawę żony..
Jakoś ieszcze nierostropna, chlu-
biąc się, iakobys rzecz nową stworzy-
ła. Alboż się zapominasz, co się w
przedmowie przyznała, żeś z cudzey
Xiążki swoje przypadki wypisała?
Jeżeli nie pamiętasz, przypomnę ci
własne twoie słowa: *Ja opisując przy-
padki życia mego, brałam wiele myśli z
iedney Xiążki (*)* Do tego tyle zdro-
żności popełniwszy, i wykroczywszy
przeciw zdrowemu rozsądkowi; za-
chowawsz wszystkie wady oryginału,
i przydałaś do nich więcey ieszcze
twoich. Jakże cię o to krytyka nie
ma naganiać? *Więcey, mówisz, za-*

(*) W przedmowie do przypadków życia
twojego. <http://rcin.org.pl>

przeczył, iak dowiodł Filozof. Jakież w twej Xiędze dowodzenie? iaki fczegulnieyfzy wynalazek? iakże się nad tobą lituię, że nic w twym liście nie widzę, cobym pochwalił! Córko przyrodzenia! wiem, że cię przyrodzenie nie chciało mieć ani głupią, ani złośliwą! Miarkuy się! Aściągając na siebie niesławę, i na mnie iej nie ściągay.

PODOLANKA.

W głowę ci widzę zaszło: gdzieś ty rozum podział, nie umiesz sądzić: przyiaciołka moja pochwaliła mię: żem dobrze się zemściła, ty tylko wżystko ganisz.

A O.

Chciałbym chwalić: lecz miłość prawdy nie każe mi się ofzukiwać. Muszę naganic to, co warto nagany. Zyczę i sobie, i tobie, żeby w dalszym ciągu listu, co lepszego napisała: zyczę, ale bardzo wątpię.

PODOLANKA.

Mów, co chcesz, umiem ią lepiej

fama fiebie cenić: wiem, na kim polegam... ciągnę rzecz daley... Dałam potym przyczyny, dla czegom zaraz na krytykę Sandomierzanki nie odpisała: że *wzgardzić obelgą jest przymiotem serca, który mnie nie zawstydzi* (*) a przydałam oraz dla czego teraz przynajmniey Przyiaciołce myśl moję wyrażam: że *pismo iakieś sprzyiające pierwszemu, oszukując publiczną wiarę pod imieniem męża mego wychodzi.* (*) Cóż powiesz na to?

A O.

Gardzić obelgą jest to przymiot serca szlachetnego. Gdybyś była zelżona, a wzgardziła obelgą, pokazałabyś się kobietą wyższą nad siebie samą. Kto umie darować krzywdę, kto gardzi obelgą; taki wynosi się nad sferę natury człowieka. Ale te punkta listu twoiego, któreś mi powiedziała, nie pokazują wzgardy obelgi, lecz na sprawiedliwą krytykę, gniew i złość zaiadłą. Rzucay

(*) Na karcie 3 tego listu (*) tamże

się, gnieway się słyszając prawdę, bo-
gdayeś się po długich gniewach na
siebie samą rozgniewała! Pisma, któ-
re pod imieniem moim wyszły, wy-
dam ci Autora, ale trochę poczekaw-
szy. Nie znając go nic nie zataisz, i
śmieley mi powiesz, iakęś go poczę-
stowała. Bo tak pospolicie bywać zwy-
kli ludzie słabi i obłudni, iż to co za
oczami w ostatnich wyrazach potę-
pili, to w oczy pod Niebo wynoszą.

PODOLANKA.

O iakbym rada wiedzieć o tym
Jegomości, który pod twoim imie-
niem zamiast obrony dzieła moiego,
bardziej ieszcze potępił. *Musi to
bydź głodny iakiś autorek, chcąc tym spo-
sobem wstawić się pod cudzym imieniem,
i zyskać iak fiakr mizerny.* Uiełam się
przyzwoicie za twój honor, a na-
ganiając głupiemu pismu tego autor-
ka, dałam odpis godny ciebie: *Nigdy
mąż mój nie pisałby tego, że krytyka, lu-
dzka, grzeczna, rozumna, bo koniec iey
inrze czynić każe wniofski. Nie pisałby*

żona moja słaba, bo to jest podobne do owego: oboje obojgu *W. M. Państwu*. O klasze i pnieicy naszey inaczezyby myśl swoię wyłożył. Powiedziałby, iż stan natury jest czystą chimerą, i że był użyty do krucenia zdrożności. Ze krytyka nie zna stanu natury mówiąc: widuję ia u siebie ludzi właśnie w stanie natury: Ażeby ten stan poznała odeśłałby ją do dzieła, o nierówności między ludźmi. Nie szukałby źródłostwa wyrazu: smród, aleby powiedział, że go z sławnego wzięta *Autora*: że nie nazywał mię *Lala*: bo to jest wyraz, którego się dzieci uczą od głupich piastunek. Ze *Emilor* nigdy nie nazywał po imieniu swoiey kochanki. Ze kto gani kopia, że w niej nie ma tego czego także nie ma w oryginale; swóy rozum nie malarza sztukę pokrzywdza. (*)

A O.

Poczekay trochę moie serce, powiesz mi potym, iakoś mię mądrze myślącego wystawiła: bo co dotąd

(*) Na karcie 6 w tym liście i daley.

nigdybym tak, iako nie myślę, tak i nie odpisywał. Lepsze zda mi się są odpowiedzi w liście Autora, którego ty Impostorem nazywasz, niż w twoim. Wszędzie się popędliwością unosisz, nie tym się zatrudniając, iak rozumnie odpowiedzieć, lub gdzie odpowiedzieć nie można, przyznać się szlachetnie do błędu; ale iak złośliwie ukąsić. Krzywdę czynisz autorowi listu, tak podłemi przez zemstę chrzcząc go nazwiskami: ale bardziej siebie krzywdzisz, żeś do upadającej tak skłonna obelgi. Dopieroś się przechwalała, że umiesz darować krzywdę, że masz *ten przymiot serca, który cię nie zawstydzi*: a tu zelżywe płochy miotasz słowa. Myśl wyżej moje serce, to cię uczyni szlachetną niewiaścą ... Za co nie nazwać krytyki ludzką, grzeczną, rozumną, kiedy jest w rzeczy samej taką? Wyrzuca takie błędy, które samym wyznaniem można usprawiedliwić. Ze na końcu w żarcie ostrym wyraża swe uwagi: cóż? kiedy spr-

wiedliwie. Niech głupia duma ma to sobie za krzywdę i podłość przyznać się do błędu, umnie jest prawdziwą wielkością; niech to sobie poczytuje za uymę swego oświecenia, umnie to jest prawdziwym oświeceniem. Choćby co było z ufzczerbkiem imienia mego, wyznam wszystko dla prawdy: jeżeli tylko miłość prawdy może zadać szwank imieniu moiemu. Czyżby było tyle kłótni między uczonemi; gdyby byli fzczeremi? czylibyśmy nie byli daleko bliższemi prawdy; gdybyśmy się nad to na sobie nie zafadzali? Ale ta jest słabość i serca, i rozumu ludzkiego, iż woli prawie nie każdy błąd od siebie stworzony, niż prawdę od drugiego odkrytą. Broni się, uporczywie stoi przy swoim, dla tego żeby nie pokazał, że zblądził.

Gdybym dłużej popierał zdania listu, który ty iakiemuś *Impostorowi* przypisujesz, miałbyś na mnie jakie dziwaczne podeyrzenie. Przyznaię ci się, że sam list ten pisałem. Zna-

iąc twòy temperament żywy, ktòrego iest skutkiem żywość twych passyi, a widząc cię w słabości, nie pokazywałem ci kłotyki, żeby wpadłszy w gniew, wielkiej się słabości nie nabawiła. Odpisałem cicho bez wiedzy twoiej. Wszak wiesz, że mąż nie powinien się z wszystkiego sprawiać żonie: może pamiętasz ów wierszyk:

Trzeba żeby był wolny: męża to nie zdo-
 be. Zeby się żonie sprawiał: gdzie idzie, co robi.

PODOLANKA.

Już też iak widzę, nie iestem warta wiary u ciebie. Jakże mię kòchasz! zamiast obrony moiej, a nawet i twoiej do tych się błędów przyznałeś. Ja teraz nie mogę nigdzie oczu pokazać: wszędy mię palcem wytykają. Oto, mówią, Podolanka nadto śmiała: odważyła się pisać, nie poradziwszy się pierwej czy zdolna napisać. Nie dość że ją Sandomierzanka naganiała, ale i mąż ją potępił. Ale nie wierzę iefzcze, żebyś to ty tam pisał: zdania twoie daleko są insze

A O.

Zdania moje nie są teraz te same, które były przedtym: czytając, a nawięcey myśląc, rozumując, przetworzyłem, że zażyję wyrazu Bakona, rozum mój na inną formę: nie chcę twierdzić, i iak za pewne utrzymywać, że na lepszą: ale mi się tak zdaie. Przyznałem się do błędów: bo ie mam za błędy. Uczyniłem to, co mi miłość prawdy uczynić kazała. Naganiam ci i teraz: boś warta nagany. Nic łatwieyszego, moje serce, iako powiedzieć krytyce: *że głupia, że ieś płodem Osta (*)* ale oraz nic w oczach rozumu bardziey upadlającego. Samym nieprzyiaciostom winniśmy sprawiedliwość. Kto nie poznaie i nie ceni pięknych przymiotów w nieprzyiacielu; znać, że ich sam nie ma; i w przyiacielu ich poznać i cenić nie potrafi. Nikt lepiey nie poznaie, nikt sprawiedliwiey nie ceni, iako równy równego. Nayczęsciey temi gardziemy, któ-

(*) Na <http://rcin.org.pl> karcie 3 tegoż listu.

rzy są nad nas wyższemi. Nie mogąc się podnieść aż do nich, chcemy ich do siebie przyciągnąć, albo jeszcze niżej siebie położyć. Tak ich w oczach naszych poniżysz, sądzimy, że mamy już prawo nimi pogardzić. Jakim to sposobem ludzie od prawdziwie rozumnych szacowani, stają się ofiarą wzgardy tych, którzy daleko mniej od nich warci. Lituję się nad tobą moje serce, że przy tylu pięknych przymiotach znacznej rzeczy wiadomości, popędliwość cię upodla, i gardząc temi którzy są wyżsi nad ciebie, sama się na wzgardę wystawiasz. O gdybym mógł cię oświecić! o gdyby zdolność moja gorliwości chęci moich wyrównała! gdyby uwagi moje zdania twoje odmieniły! Będę dalek list twój roztrząsał, nie na twoje zawstydzenie, boś się dosyć już zawstydziła, lecz na twoje oświecenie.

Jużem ci powiedział, dla czegoś powinna szacować krytykę, iako ia czynię. Zarzuty iey są mocne i spra-

wiedliwe. Nie można na nie lżeniem odpowiedzieć: ale uznaniem błędu dać poznać, że chociaż raz zbłądziła, nie zawsze błądzisz. Na niektóre iey mniej gruntowne zarzuty w liście moim odpowiedziałem, ale z tą grzecznością, która na ludzi przytosi: gdzie nie można było odpowiedzieć; tam się do winy przyznałem.

Sprawiedliwą dałem wymówkę słabości, żeś fama nie pisała. Miałem cię w tey mierze wymówić: bo przyzwoiciey jest temu odpisywać, do kogo piszą. I tobie nie należało powstawać na list mniemanego *Impostora*, którym nazwałaś twego Ao, trzeba było na mnie poczekać, a nie z twoiego czucia, sądzić o moim. Co tobie zdało się być złą rzeczą, to inni za dobrą osądzili, i coś ty za niegodny płód Męża twego poczytała, to dla mnie w oczach lepiej widzących jest zaletą. Jeszczem niesłyszał, żeby kto z publiczności list mój potępiał, a cie-

bie wszyscy potępiaią. Oprócz Sandomierzanki, miałaś naganę delikatną przez ludzkość krytykującego w Magazynie Warszawskim. A kto wie, czy nie do ciebie się te dwa wiersze Poety pifane do J. O. X. Biskupa Warmińskiego ściągają.

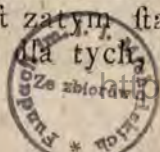
Gdy zaś twój każdy wyraz wiele zawsze znaczy.

Biedne naśladowniki zostawiaś w rozpacz.

Mogłażeś sądzić, i mnie tak sądzącego wyprowadzać, że *stan natury jest czystą chimera* (*). Chimera nazywać stan natury, jest nazywać chimera człowieka w sobie uważonego; bo natura człowieka od niegoż samego jest nieoddzielna. Nie będzie stan natury chimera dla tych którzy znają naturę człowieka, i widzą jakie do tego wyrazu przywiązują wyobrażenie. Ciemność i niepewność wiadomości, i kłótnie między uczonemi zachodzące, z nieokreślonego słów znaczenia pochodzą. Ro-

(*). N a karcie 6.

zbieraymy dobrze myśli, i wyrazami właściwemi je maluimy: a będziemy iasnymi, i nie będziemy sobie chimer tworzyli. Co to iest natura człowieka ? Jestto to, co go czyni człowiekiem: iest to iego szczegulna, i iemu właściwa członkowatość, pewne maiąca własności, z których wypadaią siły i potrzeby człowieka. Otóż natura człowieka, są to iego siły, iego własności, iego potrzeby. Toć Stan natury iest życie człowieka podług iego sił własności, i potrzeb przyrodzonych: Jest zażywanie sił w przyrodzeniu iego będących, na zadofyc uczynienie potrzebom z przyrodzenia iego wypadaiącym. Zebym sobie wystawił stan natury, dofyc mi iest zważyć siebie samego. Odciawszy to czym mię ustawy ludzkie zrobiły, i przez co iestem Obywatelem, zostanie mi się to, czym mię natura wydała, i przez co iestem człowiekiem. Nie iest zatym stan natury chimera tylko dla tych, którzy nie znaią czło-



wieka, i nie umięą go poznawać: dla mnie iest rzeczywistością: daie on mi się i wemnie samym, i we wfzytkich ludziach, ieżeli umiem patrzeć, postrzegać. Nie trzeba nas do Xiążek na poznanie stanu natury odsyłać. Jest Xięga dla wfzytkich otwarta, którą wfzytkiemy ięzykami czytać można, to iest, sam człowiek. Na co udawać się do kopii, kiedy w nas samych oryginał znayduiemy? Chcieymy tylko czytać, i nie ścierpmy, żeby za nas drudzy czytali.

Usprawiedliwiasz się powagą wielkiego Pifarza, względem wyrazu smród. Na co się nam udawać do powagi ludzkiej? nie lepiejże i bliżej do natury?

Wstydzisz się imienia *Lali*: właśnie iakby infze *Ao*, któreś mi dała, było lepsze, i przyzwoitsze nad to imie, które ia ci nadałem. Ze dzieci go zażywaią, więc tobie służyć nie może. Dzieci są naybliższe przyrodzenia, ty iestes córka natu-

ry, więc tobie to imię nad inne jest
 najprzyzwoitsze. Ganiż krytykę,
 że się domaga od ciebie, iakoś była
 w piwnicy odemnie nazywana; i mó-
 wisz, że *Emilor nigdy po imieniu nie*
nazywał swoiey kochanki, przycinasz
 iey, że o tym nie wie, i wyrzucaś
 iey że *wiele jest ieszcze Xiążek, których*
krytyka nie zna, moje serce, nie trze-
 ba lekko trzymać o ludziach: a choć-
 by też i nie znała, nie można iey
 tego za grzech poczytywać. Jleż to
 jest Xiążek, którychby lepiej było
 nie znać, które oprócz tey wielkiej
 szkody, którą nam przynoszą, że
 czas nam próżno zabierają, odciągają
 rozum od rzeczywistości, uwodzą
 imaginacją naszą chimerami;
 ale zafzczepiają ieszcze w sercach
 osobliwie młodzieży pałły, które
 częstokroć smutne miewają skutki.
 Takie są romanse. Nie mało mię to
 zadziwia, że nasi Pisarze zdolni coś
 lepszego napisać, temi nas bawią
 bałamućwami. Potomność widząc
 tak wielką mnogość czczych Xią-

żek, wyzłych na widok publiczny w tym wieku, który mamy za oświecony, i przetrząsając te prace uczonych, gdy potrzeże, że w nich bardziej zabawy, niż oświecenia, współziomków swoich szukali, nie wiem, czy da temu wiekowi imię oświeconego, któreśmy mu fczodrobliwie nadali. (*)

Nie jest to dla krytyki nieślawą, że tey Xiążki nie czytała, która jest kopii twoiey oryginałem. Pismo iey dobre, jest dowodem iey rozumu. Znać że dobrze myśli, gdy dobrze pisze. Większym zaś umnie rozumu jest zaświadczeniem myślenie, niż wielu Xiąg czytanie. Ci wielcy ludzie, których się dziełom dziwiamy, więcej myśleli, niż czytali. Gdyby byli samym czytaniem się bawili, nie byliby wielkiemi, boby nam nic swego nie zostawili. Kto tylko czyta, umie historiją myśli

(*) Te same były uwagi Pana d' Alembert, w mowie m'aney na posiedzeniu Akademickim. Roku 1781. <http://rcin.org.pl>

cudzych. Kto myśli, wydaie z swey duszy te płody, ktorychby pierwszy nie znał; gdyby ich byli drudzy dla niego nie wydali. Wtym człowiek myślący przewyższa człowieka, samym się tylko czytaniem się bawiącego, iż pierwszy ma swoje własne skarby, ktorych ten od drugich pożyczyl; i czego się ten z książek nauczył, tego tamten i więcej ieszcze z siebie samego doszedł, umiejąc dobrze się duszy swoiey zażywać. Nie ganię ia tu czytania, owszem ie zalecam: ale przenoszę nad nie myślenie. Piękna iest rzecz wiedzieć myśli, i wynalazki cudze: ale przydać coś swego, do tego wielkiego cudzych myśli i wynalazkow zbioru, nie rownie pięknieysza. Tylko sami lepiej o sobie trzymamy, bogatsze mi iesteśmy, niż się niemi bydz rozumujemy. Przydaiesz uwagę, chcąc zawstydzic krytykę: *kto gani kopię, że w niy nie ma tego, czego także nie ma w oryginale, swoy rozum nie malarza sztukę pokrzywdza.* Kształtnie tu

błędy twoje chcesz pokryć zwałając je na kogo innego. Prawda kiedy oryginał niedoskonały, to i kopia musi być niedoskonała? Lecz Kopia okazałaby swą zdatność, gdyby umiał błędy oryginału poprawić: a iak jest nikczemny, gdyby albo nie śmie ich opuścić, albo nie umie poprawić. Do tego, nie wielki to malarz, co umie cudze obrazy kopiować, i to ieszcze niedokładnie, a na swój własny go nie stanie.

PODOLANKA.

Nie dziwię się że tak obronisz listu pod imieniem twoim wydanego, kiedyś go sam wydał. Takim sposobem, wszystko com napisała, źle będzie.

A O.

Moje serce, czas żebyś i duch, i serce Męża twego poznała. Nie dla tego mówię za sobą, że sam pisałem, ale dla tego iż mi się zdaie, że dobrze napisałem. Z tym wszystkim uporczywie na moich zdaniach nie

polegam. Jeżeli mię kto przekona, że błędę, porzucę błąd choć mój własny, a pòyde za prawdą, choć będzie cudza. Przeniosę prawdę od kogo innego odkrytą i dowiedzioną nad błąd odemnie stworzony.

PODOLANKA.

Pięknie się oświadczaś za prawdą, abys mię martwił. Ponieważ lubisz żonę twą martwić, powiem ci cały list do końca, ażebyś miał obszerniejsze pole do krytyki... Kochaś mię iak widzę... kochasz... Co się tycze ięzyka, napisałam: *izby mąż mój niechciał, aby nad dziecinnym ięzykiem tak długo poziewał czytelnik.* O Zydach odpowiedziałam, *iz powieść służąca do poprawy przywar wieku, i malująca nieszczęśliwość chłopka, dopełnia swego zamiaru, czyli to mówiąc na Podolu o Zydach, czyli powracając z Warszawy. Gdyby odpisywał krytyce, która mię obwinia, żem zapomniata o nim, nie nudziłby długo czytelnika, aleby w kilku słowach powiedział,*

że sama grając rolę, zostawiłam go za bleytronem teatru, aby naten czas wyszedł na śrzodek, gdy iego scena nastąpi. . . Nie opisywałby po dziecinnemu smutku swego: powiedziałby krytyce, że nie zna pism iednego z wielkich ludzi: człowiek który nic więcey nie poznaie, tylko skłonności, które dała natura, rzuca się iak lew, gdy mu nieszczęście iakis porywa łowie, a nie mając głowy nabitey romansową miłością, zapomina o wszystkim, iak biedny ptaszek, którego przed wiosną chwytano do klatki. O nauczaniu się ięzyka i predkim postępieniu w naukach, toby mąż mój odpowiedział, com o nim napisała. (*) Co mówisz na to? zganisz zapewne, bo chcesz mię upokorzyć. Ale zdanie twoie nie odwiedzie mię od niego. Powiem ci tak, iak powiedział Pan Wolter iednemu Akademikowi, który Xiążkę iego zbiiał,, Stòy W Pan „, na swoim zdaniu, a ia będę na „, swoim.

(*) Na <http://rim.org.pl> 18 karcie listu.

A O.

Moja Pani! nie wiem, dla czego uwagi i nad dziecinnym językiem, i nad uczeniem się języków masz za znudzenie czytelników. Owfzem ci to myślący ludzie, o sobliwie w tym wieku, nad dochodzeniem początków języków, nad ich wydoskonaleniem, nad ułatwieniem sposobów do nauczenia się ich, dowcipy swoje wyfilają. Ich uwagi w tej mierze rozumni ludzie za próżne prace i znudzenie czytelników nie poczytują. I w rzeczy samej, nie jest to rzecz próżna chyba w oczach nieznających się; usiłować poznać to ważne narzędzie, za którego pomocą myślimy, i nim myśli nasze wyjawiamy. Mnie się zdaie, iż piękną i ciekawą rzecz opisałem czytelnikom, wystawując im, jakim się sposobem języka nauczyłem.

Twoja wymówka o Żydach nie jest gruntuwna. Prawda, że w opisanu przypadków życia twego, więcej miałaś względu na szukanie okazji

fzydzenia z głupst wieku, niż na porządek historyi. Ale naganiając głupstwu, trzeba się starać, żeby iakiego głupstwa nie popełnić. Wielką to jest wadą w dzieciach, kiedy im na Loice, czyli na dobrym ułożeniu rzeczy brakuje. Pisząc prawdziwą historyą, trzeba opisywać tak przypadki, iak się przytrafiły, starając się iak naydokładniejszy zachować porządek. Pisząc zmyśloną historyą, czyli romans, tak ją trzeba napisać, żeby się iak prawdziwa wydawała, żeby rzeczy tym szły porządkiem, iak się pospolicie w biegu życia ludzkiego zdarzają. Owe wielkie w historyi ryfy, owe opisanie przypadków, które daleko innym porządkiem przytrafić się musiały, są dowodem, że Pisarz nie ma owej rozległości rozumu, którą wszystko razem obejmując, umiałby każdej rzeczy przyzwoite miejsce naznaczyć. W historyi przypadków twoich ja równie iak ty byłem interesującą się osobą. Trzeba było zatym

opisać ciekawey publiczności, iaki stan mój był po twoim wyciągnięciu z piwnicy, i iaką potym wziętem edukacją. Pięknaby to rzecz była i zabawa dla wszystkich, iako z człowieka naturalnego, stałem się człowiekiem towarzyskim. Czego żeś nie uczyniła, chciałem cię iakotako usprawiedliwić, i w liście moim, czego w twey Xiążce nie dostawało dopełnić. Nie jest to obraz romanśowej miłości, który w mym liście wystawiłem: jest to żywe wynurzenie smutnego czucia moiego po twym zniknięciu. Zapierasz to wszystko, i polegając na powadze wielkiego człowieka, utrzymujesz, że człowiek nie mający skłonności natury, zapomina łatwo o swoiey kochance. A to pewnie dla tego wmawiałz to we mnie, żeś sama o mnie zapomniiała. Lecz mówmy z sobą szczerze: czyliż można zapomnieć o tym, co nas mocno interessuje, i czego naypierwsze wyobrażenie żywo w pamięci utkwilo? czyliż mózg czło-

wieka naturalnego nie jest sposobny do ruchu, który różnie modyfikując duszę, przypomina iey różne wyobrażenia? Nie, nie jest w naturze człowieka zapomnieć o tym, do czego przyłgnął gorąco. Nie słucham ja w tey mierze niczyiey powagi, słucham bardziey czucia serca moiego. Polegamy więcey, na własnym doświadczeniu, iak na cudzey powadze, a lepiej i siebie, i innych poznamy. Jeżeli zbłądziemy, to przynajmniej nas cieszyc będzie, żeśmy wszystko czynili, żeby się błędu uchronić. A idąc ślepo za cudzą powagą, tam częstokroć w błędy w padamy, gdziebyśmy się ich uchronili, gdybyśmy swemi oczami, a nie cudzemi patrzyli.

PODOŁANKA.

Tobie iak widzenie zbywa na rozumowaniu, kiedy się uśadzisz, żebyś żonę twoję naganiał. Gań, nie dbam o to, mam mój własny sposob myślenia. Nasłuchałam się już aż

do znudzenia twego wielomòstwa, pokażę tę stateczność, że będę słu-
chać aż do końca. Tyś po odmieniał
zdania twoje w xiążkach, odpisując
Sandomierzance, iam dawne utrzy-
mywała. Ale mnieyfza o to, sądź
iak chcefz, ieżeli źle, twoia to wi-
na będzie, a nie moja... Krytyce za
iey ugryzki dowcipną uwagą dobrze
zapłaciłam: *kto pisze o Sanie, iż w
Dnieftr wpada, lepiey żeby się bawił po-
łowieniem pstrągów łokciowych, albo w
reszcie pisanem Prefacyi. Formy listów
i Sandomierzanki.* Wyrzuciłam iey za-
zdrość, dla ktòrey powstaie na moię
xiążkę, ktòra rozśmieszyła, karcąc
zdrożności wieku: ktòrey prędkim roze-
braniem pierwszey edycyi okazała mi
publiczność swe względy. Niech pisze sa-
ma co dla zabawy i poprawy, takim
spofobem da poznać, że może innych ga-
nić. Nie tak iak liszka z ieść niemogąca
wiszeń, że wysoko były, powiedziała, że
są ieszcze zielone. (*)

(*) W tymże liście daley.

A O.

Kto nie zna, co to kosztuje napi-
 sanie dobrego dzieła; taki przywła-
 szcza sobie prawo sądzić o nim z
 pierwszego przeczytania. Ale kto
 myśli i dobrze się nad tym zastana-
 wia, przestaje na tym, że zna xią-
 żki, że umie pożytkować z dzieł
 uczonych, ale daleki jest od tego, że-
 by się na Sędziego rozumów ludzkich
 wynosił. Sam sobie ten błąd wy-
 rzucam, który pierwiastkowym czy-
 telnikom jest aż nadto pospolity, te-
 raz go się wystrzegam. Szacuję wiel-
 kich Pisarzy, którzy swemi płoda-
 mi Narod ludzki z bogacili, dziwię
 się ich rozumowi, i pracy; jeżeli mi
 się zda, że gdzie niegdzie błędzą, nie
 przymiuję ich zdania, ale się nie czy-
 nię Sędzią ich wartości. Piękne ci
 w tej mierze dała uwagi Imirce
 Paryżanka, ale sama sobie w opisy-
 waniu przypadków swoich tak nie
 postąpiła. Raźnywie z tego błędu,
 który mi wyrzuca, chce swego E-
 milora oczyścić. Równie jego są mo-

im wykroczenia. Nie lepiej on sądził Francuzkich Autorów, niż ia Polskich. Ja nie baczny biorąc na wzór iego błędny sposób sążenia, i samem pobłądził, ta tylko między nami zachodzi różnica: iż ia poprawiam błędy, a on nie wiem, czy zechce swoich odstąpić. To mię nie mało uraża, że Paryżanka po moim wyrzeczeniu się moich błędów, ieszcze mi ie śmie zarzucać. Chyba że ieszcze nie czytała mego listu: i może bydz, że w tak krótkim czasie ieszcze nie zaszedł do Paryża.

To co ty zowiedz dowcipnym zawstyżeniem Sandomierzanki, w oczach moich się szczerym głupstwem wydaie. Co to znaczą *Prefacye*? *co formy listów*? Jeżeli dochodzę, co rozumiesz przez *Prefacye*, powiem ci, żeś tu się nierozumną passją uwiodła pogardzając ztąd autorem, zkad on ma zaszczyt i chwałę w publiczności. *Formy listów* nie znam. Nie wiem, co to za dzieło: i nie spodziewam się, żeby nam kto przepi-

fuiąc formy listów, przepisywał oraz
 prawidła czucia, którym listy mu-
 szą bydź ożywione. Piszmy listy, iak
 mówimy, i mówmy iak myślemy i
 czuiemy, porządnie rozbierając my-
 śli nasze, a dobrze bez żadnych
 form napiszemy. Więcej natura wła-
 da piszącym niż naśladowanie. Te-
 mi ona powodowała, których my na-
 śladować uśluujemy.

Nikt ci nie zazdrości zysku: win-
 naś go iak ci dała uwagę Paryżan-
 ka zepsutemu gustowi. Temu to ze-
 psuciu przyznać trzeba, że dobre
 książki gnić muszą i pisarze od pi-
 sania pożytecznych rzeczy się od-
 stręczają. Większa część czyteln-
 ków nie za tym idą, co ich oświe-
 ca, ale co ich bawi. Lecz iak nie do-
 brze się ten naukom zasługuie, któ-
 ry znając takową słabość współziom-
 ków, z ufzczerbkiem oświecenia
 pożytkować z niey uśluie.

PODOŁANKA.

Owztem ci to teraz sposób zwyczaj-
 ny postępowania, korzyść z cudzey

niebaczności, iefzcześ ty widzę wielki proftak, iefzcze idziefz za głosem przyrodzenia, iam się dobrze nauczyła wybiegów famym tylko ludziom społęcznym zwyczajnych a ofobliwie Autorom... O *stylu moim* że nic nie wspomniał *Impoftor* przyznałam coś *Sandomierzance*, abym *Impoftora*, którym ciebiem nazwała, ugryzła. *Widac*, napisałam do przyiacielki, że nie chciał *wszczynac* tego, na czym się nie zna. *Wyznaie* ia, iż *pospiech* oskarża mię o *niedbalstwo*: ale iak ów *Lew* niemaiący sił do obrony, ten raz *nayboleśniyszy* *znayduie*, który *pochodzi* od *osta*. (*) *Uniżałam* się tu *Sandomierzance*, ale tak, iak na moię ofobę przystało, z iey iefzcze więkzym *poniżeniem*, a tobiem do żywego *dociela*.

A O.

Czułem dobrze wady twego stylu Polskiego, razily mię Polsko-francuzkie kształy mówienia. Ale z

(*) Na 10 karcie.

tey przyczyny nic o tym nie wspomniałem. W tym pomieszaniu Narodów, charakterów, sposobów myślenia, kiedy mało co upatrujemy różnicy między Narodem a Narodem, i prawie już nie postrzegamy cech rozróżniających Włocha od Francuza, Francuza od Anglika, Niemca, Polaka &c. kiedy przez częste z sobą przestawanie, przez uczenie się iednychże prawie nauk, przez społeczność literatury; myśli Europejskich Narodów iedney prawie formy nabywają; nie podobna jest, żeby się i języki do iedneyże powszechney formy nie zbliżały. I mnie się zdaie że za kilkadziesiąt lat, jeżeli będzie taż sama w literaturze społeczność, taż sama filozofia, też same sposoby myślenia, które iednakowy Narodom charakter nadają; języki odstępując powoli od swoiey ścisley swoyszczyny zbliżą się nakoniec do formy powszechney, i wszystkie się języki Europejskie na ieden kształt przeleją. Nic pewnieyszego nad to, że

kształt ięzyków Narodowych, idzie za kształtem myśli Narodu. Mamy tey prawdy oczywiste ziszczenia na naszym ięzyku. Czytając xięgi dawne i teraznieysze, wielką w ięzyku naszym dawnym i teraznieyszym różność przestizegamy, bo też wielka różność między naszym sposobem myślenia, i przodków naszych zachodzi. A gdy formy ięzyków idą za formą myśli ludzkich; toć gdy teraz w pomieszaniu Narodów, charakterów, nauk, Filozofii, myśli do iedney prawie formy przestępuią, i ięzyki muszą z niemi do iedneyże formy przystępować. Ta była moja uwaga na obronę twoię. Ze iey w liście moim, odpisując Sandomierzance, nie położyłem; niechciałem zrażać tych, którzy około wydoskonalania ięzyka Polskiego pracują. Prace ich są chwalebne: i może się bystremu potokowi, który nas do powszechnego zwyczajów, mniemań, i zdań Narodów morza porywa, oprzeć zdołają. Bo nie mniey także

prawda, że ięzyki znacznie w myśli i mniemania Narodów w pływają. Ponieważ ięzyki są narzędziem do myślenia i rozbierania myśli, i my nie możemy myśleć bez znaków słownych, toć kształt ięzyków, wiele wchodzi do kształtu myśli. I tak to wzajemnie myśli w ięzyki, a ięzyki w myśli i mniemania ludzkie wpływają. Ta strona przeciągnie, którey wpływanie będzie mocniejszy, i obfzerniejsze.

Tu ieszcze osobliwsze w twej odpowiedzi dam ci postrzeżenie. Sandomierzanka mogła naganić styl Polski, bo Polka umie dobrze ięzyk Narodowy. Ale że ci toż samo wyrzuca Paryżanka; to mię nie mało zadziwia, bo pierwszy raz biegłą w ięzyku naszym widzę Francuzkę, że rodowite Polki poprawiać może. A ty wyznając że cię oskarża o niedbalstwo, że nie mówi się dobrze po Polsku: *znayduie supę bydz dobrą: nadto iestem szczera, gdy się przyznaię, że mójie przypadki z cudzey Xiązki wypisywa-*

ta *śc.* Kiedy przez dzikie porównanie chcesz się podnieść w upadku, a przeciwniczkę poniżyć, kiedy *znayduiesz iako Lew ten raz nayboleśnicyszy, który pochodzi od ośła,* nowe nie dbalstwo popelniaasz. Rumienisz się, wstydzisz się: bądźże na drugi raz ostrożnieysz. Nie baw się samym czytaniem książek Francuzkich, ale czytaj, a dobrze czytaj, Polskie, i nie wprzód się bierz do piśania, aż będziesz dobrze po Polsku umiała.

Naukę oyczystego ięzyka mieymy za naypierwszą. W nim uczmy się wżyskich umiejętności, a potym dopiero uczmy się cudzoziemskich ięzyków. Ta uwaga wiele dzieci nasze interessuie. W niemałe mię to wprawia podziwienie, że w tym wiekú, którego tak wyfoko niektórzy oświecenie wynoszą, przekładają uczenie się ięzyków nad uczenie się wiadomości rzeczy, i pierwsze nauczycielom ięzyków, a drugie dopiero nauce wiadomości rzeczy mieysce naznaczają. Dzieci zaczynające, u-

czą się razem kilku języków, a nabywanie wiadomości na dalszy czas bywa odkładane. Mnie się zdaie, iżby całe inży w tey mierze trzeba zachować porządek: pierwey w oyczyftym języku uczyć dzieci moralności, dzieiów, kraiopisarftwa, miernictwa, wymowy, prawa, filozofii, a dopiero, dawfzy iakieźkolwiek tych nauk wyobrażenie, uczyć obcych języków. Umiejąc rzeczy, łatwo się nauczą wyrazów inaczey też rzeczy malujących, łatwo będą mogli o nich mówić innym językiem, bo tu iuż cała praca, do słów famych będzie obrôcona: ale uczyć się razem i języków i rzeczy, przechodzi poięcie dziecinne.

PODOLANKA.

Skończ swoje uwagi, bo i ja list mój kończę, *bojąc się żeby ta moja uczona rozprawa nie nudziła publiczność*. I ty mnie więcey nie gnieway. . Uprzedzając żeby się kto iefzcze nie odezwał, przytoczyłam wielkie zdanie

Pana Woltera: *Któż zabroni głupim, żeby nie pisali głupstw, Drukarzom, aby ich nie drukowali i lokajom, aby ich nie czytali (*)* Oświadczywszy me przywiązanie i uniżoność przyiacielce, przydałam *post scriptum*, iż za dwa wierszyki na koncu *Sandomierzanki* odpisać icy to, i godnemu icy przyjacielowi *Impostorowi*, co *Wolter Nonnotowi*: *Gdybyś tylko był nieumiętnym, mielibyśmy byli nad tobą litość, ale że byłeś zuchwale satyrycznym, przetośmy cię dyskretnie ukarali (**)*

A O.

Godny koniec listu. . . wielka dyskrecya . . . żółć go dyktowała, żółć go skończyła. Prawdziwie wolno pisać i drukować głupstwa, list twój jest nayoczywistszym świadkiem tey wolności.

PODOLANKA.

Nie dosyć, żeś mię wszędzie zganił, jeszcze mię tak ostro przegryzafz!

(*) Nakoncu: <http://rcin.org.pl> (***) W *post scriptum*.

A O.

Bynaymniey moje serce! niechcę
cię obrażać: powiedziałem ci tylko
co myślę.

P O D O L A N K A.

Ty mnie nie przepierz, mam iã
swoie zdanie, nie we wszystkim żo-
ny mężów słuchać powinny. Idź mi
precz z oczu . . .

A O.

Moia Pani nie gnieway się; do na-
szey kłótni dobrze się owa bayka o ba-
bie upartej stosuie. Przytoczę ci iã,
bo częstokroć się zdarza, iż kogo nay-
większe i naygruntownieysze uwagi
nie przekonaiã, tego prosta bayka po-
rusza. Owóż ta bayka.

Sciãwfszy chłop łakę, nad wieczorem

Zmordowany,

Idzie do domu krokiem nie sporem;

Od żony spytany

Czy zrobił swoje? . . rzecz, iuż łaka z sie-
czona.

Jak to? mówi mu żona

Chiba, postrzyżona. (cze,

Alboż to nie wiesz moia! małżej nato rze-

Ze się caupryna strzyże, a łaka się siecze ?

Nie .. zła baba mu odpowie
A tobie dziś zle w głowie:

A ktòż kiedy powiedział, że trawę sieczono?

Tylko strzyżono.

Nie białabyś . . . baba siecze swoje.

Ey oberwiesz co .. nic się nie boję .. nie boję.

Ey babo wezmiesz kiiem . . .

Lecz ten rodzaj nie czuły na proźby i grozy

Na kiiem, rózgi i łozy .

To się rzecze pobiiem :

Daż mi kiiem, to też za to

Wezmiesz ożogiem, miotłą, lub łopata.

Rozgniewany chłop frodze że baba uparta.

Kiiem iey łopatki strzepał:

Aż się kiy poszczepał:

Lecz baba siecze tym bardziey rozżarta.

Porużyć nie dała,

I swoje utrzymywała.

Chłop gniewem uniesiony nie się ią dowody

Utopię cię tu babo ! aże mi wprzòdy

Powiedz, że się łaka siecze a nie strzyże.

Przecie

Baba swoje plecie,

I mówi, że

Swego nie odstąpi. Pròżno mąż powiada:

Eyże ! zginiesz babo ! baba swoje gada;

Nurza ią w wodzie, mów babo sieczono . . .

Ale duch uparty

Choć widzi że nie żarty
Skazuje ieszcze palcami... strzyżono ...
Tak na upor Baby
I kiy był słaby,
I mimo śmierci niebezpieczeństw
Odniosła baba zwycięstwo.

W Przyrodzeniowie.



XVIII. 1. 1891

<http://rcin.org.pl>

F

XVIII-1.1091